

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codziennie pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Środa 27 listopada 1935 r.

10 gr.

Rewolucja komunistyczna w Brazylii

Samoloty atakują powstańców

RIO DE JANEIRO, (PAT).— W Natalu, stolicy stanu Rio Grande del Norte, wśród żołnierzy 21 bataljonu wybuchł bunt żywiolów skrajnych. W stanie Pernambuco i w Natalu ogłoszono stan oblężenia.

Część żołnierzy 21 bataljonu i elementy komunistyczne zajęły Olinda, przedmieście stolicy stanu Pernambuco, skąd jednak zostali wyparci.

Wojska wierne rządowi i policja walczą z rebeliantami na przedmieściu Recife. W stolicy i w całym stanie Pernambuco panuje spokój.

Rząd federalny wysłał wojska, samoloty i statki wojenne do stanów sąsiednich.

Komunikat oficjalny podkreśla, że rząd pewny swych wojsk lądowych, morskich i lotniczych, mając za sobą poparcie ludności, położy kres wszelkim zaburzeniom i buntom.

RIO DE JANEIRO (PAT). Według doniesień z Natalu, sytuacja na terenie stanów Rio Grande del Norte jest bardzo poważna. Miasto Natal znajduje się w rękach zbuntowanych żołnierzy 21 bataljonu strzelców. Wszystkie połączenia stanu Rio Grande del Norte z resztą kraju są przerwane.

Nieznane są losy gubernatora stanu, który jakoby uwięziony został przez powstańców. Stacjonowana w Natalu eskadra lotnicza wpadła również zapewne w ręce buntowników.

Sterowiec „Zeppelin” nie mógł wylądować w poniedziałek na lotnisku w Pernambuco, które obsadzone było przez powstańców, wobec czego zrzuć pocztę tegoż dnia po południu w Maceio, nad którym krąży obecnie, oczekując na możliwość lądowania.

LONDYN (PAT). Wedle

wiadomości, otrzymanych przez ambasadę Brazylii w Londynie, rewolta komunistyczna została stłumiona.

W Olenda rewolucjonści zostali rozbici. W Pernambuco komuniści musieli wycofać się do koszar, gdzie są otoczeni i będą musieli poddać się w ciągu najbliższych godzin. W Rio de Janeiro oraz innych miastach panuje spokój.

RIO DE JANEIRO (PAT). Od rana przerwana była wczoraj

komunikacja telegraficzna pomiędzy Bahią a Recife de Pernambuco. Wobec tego brak do kładnych informacji o przebiegu walk z powstańcami.

Koła rządowe zapatrują się jednak optymistycznie na sytuację, gdyż wysłano tam 9 samolotów bombardujących. Powstańcy stracili podobno dotąd 100 zabitych. I z Natalu też brak wieści o przebiegu walk.

Podobno powstańcy miano-

wali gubernatorem w Rio Grande del Norte sierżanta Moura, który niedawno został usunięty z armii za udział w puczu komunistycznym.

Gubernator dotychczasowy, zbiegł na statek meksykański znajdujący się w porcie Natal. W innych stanach Brazylii panuje spokój. W Rio de Janeiro aresztowano porucznika kawalerji, który usiłował zbuntować pierwszy pułk kawalerji.

Na froncie strajkowym górników

W kopalniach strajkuje absolutna większość

Sytuacja strajkowa w województwie śląskim, według doniesień PAT-a przedstawiała się wczoraj następująco:

Z ranej zmiany robotników wynoszącej ogółem 21.691 osób w kopalniach, strajkuje 16.070, czyli 71 procent. Huty pracują normalnie z wyjąt-

kiem huty Zgoda w Świętochłowicach, gdzie na 800 robotników ranej zmiany do pracy nie stawilo się 273 robotników, t. j. 32,4 procent. Wszędzie panuje spokój.

Sytuacja strajkowa w Zagłębiu Dąbrowskiem nie ule-

gła wczoraj większym zmianom. W kopalniach w dalszym ciągu strajkuje około 50 procent, zaś liczba strajkujących w hutach zmniejszyła się wskutek powrotu do pracy, robotników w hutach Katarzyna i Staszyc. Spokoju nigdzie nie zakłócono.

Warta przy trumnie Wodza

Ostatnie honory wojskowe dla Marszałka

W związku z mającym nastąpić w drugiej połowie b. r. zamknięciem na stałe trumny ze zwłokami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w krypcie na Wawelu, p. minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki rozkazał oddać ostatnie honory wojskowe przez wystawienie przy trumnie warty honorowej w czasie od 24 listopada do 22 grudnia b. r. włącznie.

Wartę tę rozkazał p. minister

Spraw Wojskowych wystawić kolejno przez wszystkie wielkie jednostki wojskowe i Marynarki Wojennej.

Pierwszą wartę w dniu 24 b. m. wystawiła krakowska 6-ta dywizja piechoty. 29 b. m. wartę wystawią specjalne oddziały podchorążych ze wszystkich szkół podchorążych zawodowych.

Ostatnią wartę w dniu 22 grudnia b. r. po południu wystawi 1 dywizja piechoty.

Lewica chce obalić Laval'a

PARYŻ, (PAT). Havas donosi, że na zebraniu socjalistycznych ugrupowań Izby deputowanych potwierdzono zamiar obalenia rządu Laval'a oraz ewentualnego wzięcia udziału w gabinetcie „frontu ludowego”

Programem takiego rządu byłoby niezwłoczne rozwiązanie parlamentu oraz utrzymanie porządku i obrona ustroju pod

czas kampanji wyborczej, zgodnie z uchwałami z dnia 19 listopada.

W takim wypadku socjaliści zamierzają głosować za budżetem en bloc w ciągu dwóch dni po utworzeniu nowego rządu. Powyższe decyzje mają na dzisiejszym zebraniu zyskać poparcie wszystkich stronnictw lewicowych.

Król Jerzy powoła nowy rząd

ATENY, (PAT). Król Jerzy 2-gi przyjął wczoraj w południe premjera gen. Kondylisa i odbył z nim dwugodzinną naradę.

Narada poświęcona była kwestji utworzenia nowego rządu. Źródła rządowe stwierdzają, że wszelkie domysły na temat przyszłego gabinetu są bezpodstawne, gdyż król dopiero rozpoczął narady.

Jak mówią król zażądać miał

od gen. Kondylisa listy osób, skazanych za udział w powstaniu marcowym. Chodzi w danym razie o zastosowanie amnestji.

Gen Kondylis po audjencji u króla oświadczył, że doradzał rozwiązanie zgromadzenia na rodowego i przeprowadzenie nowych wyborów przez silny rząd, wyznaczony przez króla. Król powierzył gen. Kondylisowi prowadzenie spraw bieżących.

Zbrodnia podczas przedstawienia

Umarł, grając scenę śmierci

BERLIN, (PAT). Donoszą z Bischofshofen (w Salzburgu), że wczoraj w czasie przedstawienia sztuki teatralnej ludowej „Kłótnik” w gmachu związku katolickiego zaszedł niezwykle nieszczęśliwy wypadek.

Aktor, który wedle treści sztuki, miał zamordować „kłótnika”, w zapale gry, czy też przez fatalny zbieg okoliczności, zadał sztyletem śmiertelny cios artyście, który grał tytułową rolę.

W pierwszej chwili zdawa-

ło się zarówno aktorowi, jak publiczności, że scena została odegrana z niezwykłym naturalizmem. Dopiero po paru minutach wyjaśniła się tragiczna prawda.

Nieszczęśliwy sprawca mimoswolnej zbrodni zbiegł.

Tajemnicze morderstwo 5 osób

Na łożu śmierci zeznał, że jest mordercą

OKLAHOMA, (PAT). Na terenie całego stanu Oklahoma policja prowadzi energiczne poszukiwania 5-ciu zaginionych osób, co do których istnieje obawa, że zostały zamordowane.

Jeden z miejscowych prokuratorów oświadczył, że przewieziony do szpitala ze śmiertelną raną postrzałową niejaki Shester Comer zeznał w jego obecności, że zamordował trzy

z pośród poszukiwanych osób, a zwłoki ich wrzucił do kanału.

Comer otrzymał śmiertelny postrzał w głowę w czasie walki z policją.

Miljonowe nadużycia w Łodzi

Wielna ginęła w drodze z Gdyni

ŁÓDŹ (telefonem). W tutejszych sferach przemysłowo-handlowych wywołała wielkie wrażenie wiadomość o milionowych nadużyciach popełnionych na szkodę francuskiego towarzystwa włókienniczego Union Textille.

Firma wymieniona jest koncernem, w skład którego wchodzi wiele firm. Jak się obecnie okazuje, nadużycia popełniane były systematycznie od kilku lat i polegały na kradzieży wełny surowej, która

koncern otrzymywał dla swoich przedsiębiorstw.

Zarząd firmy stwierdził, że istnieją ciągłe braki w surowcach, wobec czego przeprowadzono generalną kontrolę, która ujawniła całą aferę. Kradzieży wełny dokonywano w ten sposób, że magazynierzy i transporterzy wełny z portu gdyńskiego kradli po drodze towar, a do ksiązek magazynowych w Łodzi wpisywano ilość towaru, jaka była uwidoczniła w rachunkach.

Szczegóły tej afery są prowadzone w ścisłej tajemnicy, gdyż chodzi o stwierdzenie jeszcze, które przedsiębiorstwa kupowały surowiec od złodziejków.

Aresztowani zostali pod zarzutem stałych nadużyć na szkodę francuskiego koncernu: magazynier Feliks Janicz, majstrowie szarpani Kippe i Kossowski, oraz przedsiębiorca Baumgarten, który przewoził wełnę. Ponadto aresztowano kilku paserów.

Wesoly Kacik

DOMOKRAZKA.

Kupersztok jest domokraznym sprzedawcą krawatów. Obchodzi domy, urzędy, biura, puka od drzwi do drzwi i każdemu proponuje swój towar.

Ale ludzie niechętnie kupują u domokraznych sprzedawców. Najczęściej wyrzucają ich za drzwi. I żeby skłonić klienta do kupna krawatu, trzeba się brać na sposoby.

Kupersztok puka naprzykład do drzwi bogatego bankiera Złotowera.

Czy bogaty bankier przyjmie sprzedawcę krawatów? Na pewno nie przyjmie.

Ale Kupersztok, gdy mu lożaj otwiera drzwi, wcale nie mówi o celu swej wizyty. Uda się silnie zdenerwowanie.

— Muszę się zobaczyć w tej chwili z panem prezesem. Tu chodzi o przyszłość jego córki!

I po chwili Kupersztok wpuszczają do bankiera.

— Moje uszanowanie — oświadcza. — Kupersztok jestem! Przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.

Bankier czerwienieje, jak burak, z oburzenia.

— Jak pan śmie?! Czy pan zwarzował? Pierwszy raz pa na widzę! Wynosić się w tej chwili!

Kupersztok wzdycha ciężko.

— Pan mi odmawia? Trudno! Odejde ze złamanym sercem. Ale może na pocieszenie kupi pan ode mnie parę czy sto jedwabnych krawatów? Spójrz pan co za gatunek! Sprzedają za bezcen! Na przykład ten w paski, to jest coś nadzwyczajnego! Pan będzie zadowolony, ja panu mówię!

Kupersztok idzie szosą zamysłony i nie słyszy trąbki samochodu, który pędzi wprost na niego. Szofer nie dąży zatrzymać maszyny, skręca raptownie w bok i całą siłą uderza o słup telegraficzny.

Samochód rozbity na kawałki, szofer leży bez życia. Przerażony Kupersztok biegnie na ratunek, przynosi wodę i cuci szefora.

Szofer powoli odzyskuje przytomność.

— Panie szofer, panie szofer! — potrząsa nim Kupersztok. — Jak się pan czuje?

— Dziękuję, lepiej — odzywa się słabym głosem szofer.

— A jak oczy? W porządku? Widzi pan?

— Widzę...

Kupersztok oddycha z ulgą. — Chwalić Boga, że pan widzi! Spójrz no pan na te kolekcje krawatów. Pan widzi jakie wzory? Pan musi sobie natychmiast wybrać jeden, bo pański się podarł na kawałki.

Kupersztok trzyma się zasady, że kto raz nie kupi, to może następnym razem, a jeżeli następnym razem też nie kupi, to może za trzecim razem i tak dalej...

Do pewnego naczelnika urzędu skarbowego Kupersztok przychodził z krawatami aż dziesięć razy.

Naczelnik stracił cierpliwość.

— Panie Kupersztok! — oświadczył. — Jeżeli pan jeszcze raz przyjdzie do mnie nie proszony, to zawolam woźnego i wyłeci pan stąd na zbity pysk! Kiedy będę chciał kupić od pana to sam pana poproszę.

Kupersztok sklonił się grzecznie i wyszedł.

Kongres, rezolucja i... Centralna Rada Pracownicza

Opowiedzieliśmy w numerze wczorajszym w wielkie nadzieje i mniej dyktretne kulisy odbytego w niedzielę kongresu pracowniczego zapowiedzieliśmy dać odpowiedź Czytelnikowi na pytanie: „Co dalej?”

Odpowiedź ta oczywiście, pochodząc powinna od samych organizatorów kongresu, względnie od tych którzy w kongresie brali czynny udział. Zwróciliśmy się więc do głównego referenta kongresu posła Krukowskiego:

— Już po kongresie, są uchwały, a co dalej? — pytamy naszego rozmówcy.

— Niestety, muszą mi panowie wybaczyć, ale na to pytanie nie mogę panom niestety odpowiedzieć. Nie dlatego bynajmniej, że odpowiedź nie leży w ramach moich możliwości, ale dlatego że wystąpiłem z Centralnej Rady Pracowniczej i z tego powodu nie chciałbym zabierać głosu na temat kongresu.

— Nawet na temat ogólnego nastroju?

— Nie chciałbym poprostu spotkać się z zarzutem, że wystąpiłem z Rady dlatego, żeby poza jej plecami udzielać jakichkolwiek informacji.

Szanując dyskrecję posła Krukowskiego, nie stawiamy dalszych pytań. Z faktu ustąpienia posła Krukowskiego z Centralnej Rady Pracowniczej należy jednak wyciągnąć wniosek, że została ona rozbita.

Zkolei zwracamy się o wywiad do drugiego głównego referenta niedzielnego kongresu, sekretarza Stowarzyszenia Urzędników Państwowych pana Domańskiego.

— Co dalej? — zadajemy znowu drażliwe pytanie.

— W tej chwili trudno jeszcze przewidzieć co dalej. Wysyłamy nasze uchwały i czekając będziemy co Rząd na nie odpowie.

— Czy rezolucja została

już wzięta?

— Oczywiście, jeszcze nie. W tym tygodniu zbierze się dopiero Centralna Rada Pracownicza, która poweźmie odpowiedzialność co do terminu i formy doręczenia Rządowi naszych postulatów.

— Czy panowie, jako organizatorzy, zadowoleni są z przebiegu kongresu?

— Według mnie wypadł on daleko lepiej, niż się tego spodziewaliśmy. Nastroj, jaki panował wśród uczestników, był bardzo silny i radykalny. Z kongresu niedzielnego wyciągnąć należy trzy zasadnicze wnioski, których stwierdzenie jest już samo przez się sprawdzianem celowości kongresu. Pierwsze to stwierdzenie że góra jest za mało szary kalizowana (p. Domański ma na myśli naturalnie górę organizacji pracowniczych, przypisek Red.), drugie to niesłychane parcie do solidarności akcji, a wreszcie trzecie, to

potrzeba zorganizowania ruchu zawodowego.

PRACOWNIK WZEM Z ROBOTNIKAMI.

— Powiedział pan o parciu do solidarności akcji. Jak się pan w tych warunkach zapatruje na współpracy frontu pracowników umysłowych z robotnikami?

— Jeśli idzie o Stowarzyszenie Urzędników Państwowych, które reprezentuje, to jesteśmy zawsze gorącymi zwolennikami współpracy z robotnikami. Do tej współpracy nie można jednak podchodzić zbyt wesoło. Trzeba najpierw zrobić grunt, a śmiało twierdzić, że ten grunt nie został jeszcze zrobiony.

— Dlaczego?

— Bo żeby wspólnie walczyć, należy najpierw wspólnie ustąpić metody tej walki oraz ustalić pewien ściśle program gospodarczy. A jak można o tych rzeczach mówić w chwili obecnej, skoro organizacje robotnicze podlegają aż sześciu różnym centralom, trwającym ze sobą w walce politycznej. Jeśli zatem stwierdzamy potrzebę solidarności całego świata pracy, a ta potrzeba jest aż nadto jasna, to pierwsze kroki skierować musimy na ujednostajnienie programu wśród samych organizacji robotniczych. Pracownicy umysłowi, którzy odłączyli się już ustalić w jednej centrali zawodowej, mogą również porzucić z jedną tylko centralą zawodową robotników.

— Czy poza tym jest pan sekretarzem zdania, że grunt społeczny dojrzał dostatecznie do zespolenia obu frontów pracy?

— Uważam raczej, że nie. Świat pracowników umysłowych nie dorósł jeszcze dostatecznie do tego poziomu, żeby mógł walczyć w jednym szeregu z robotnikami. Bo nie mam zamiaru tańcować, że nasz świat urzędniczy kryje w sobie bardzo wiele jeszcze przejawów i upodobań konserwatywnych, z którymi należałoby najpierw stoczyć walkę, a potem dopiero mówić o utworzeniu wspólnego frontu świata pracy, zainicjowanego umysłowami dojdą do tak dobrego zorganizowania ruchu zawodowego, jakim już dziś poszczycić się mogą pracownicy fizyczny.

— Czem tłumaczyć należy ferment, jaki zapanował pod koniec obrad kongresu?

— Uważam, że była to prowokacja pewnej grupy, której należało na obniżeniu powagi kongresu i poprościu rozbić go.

— Jakiego zatem spodziewać się należy dalszego toku rozpoczętej walki?

— Trudno na to pytanie w tej chwili odpowiedzieć. Centralna Rada Pracownicza starać się będzie na terenie podległych jej organizacji wprowadzić w życie powzięte uchwały.

Takie jest zatem stanowisko ludzi, którzy organizowali kongres. Czy odpowiedzi ich zadowolili potrafią rzesze pracowników, uginające się pod brzemieniem kryzysu, trudno przesądzać, ale wydaje się pewniejsze mniemać, że nie zadowolą.

Na pytanie: „Co dalej?” — brak jasnej, męskiej odpowiedzi, a to prawie znaczy, że nic się nie zmieni. Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść...

Emerytury dla nieboszczyków Pracownik weźmie sobie zasiłek do trumny, jeśli szalone projekty zostaną urzeczywistnione!

Wedle krążących pogłosek, w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych rozważana jest reforma ubezpieczeń emerytalnych pracowników umysłowych. Projekty reform wy-

kają ze złej sytuacji finansowej Z. U. S. Podobno ma ulec obniżeniu skala emerytur oraz nastąpią przesunięcia w granicy wieku. Obecnie kobiety nabierają praw emerytalnych

po ukończeniu 60 roku życia, a mężczyźni po skończeniu 65 roku życia. Nowy projekt reformy ma przewidywać przesunięcie granicy wieku o 2 lata.

Znacznie rewelacyjniej przedstawia się następująca sprawa. Otóż istnieje projekt, by zaliczyć do praw ubezpieczeniowych jedynie te miesiące, za które pracodawca płacił składki. W praktyce oznaczałoby to, że znakomita większość ubezpieczonych utraciłaby wiele miesięcy składkowych. Trzeba bowiem pamiętać, że zaległości pracodawców wynoszą przeszło 100 milionów złotych.

Ustawowo za niezapłacone składki grozi więzienie, tymczasem wedle wspomnianego projektu, pracodawcy otrzymaliby pewnego rodzaju premię, a pracownicy zostaliby dotkliwie pokrzywdzeni.

Należy wątpić, czy tego rodzaju projekt znajdzie uznanie władz nadzorczych Z. U. S. to znaczy, Ministerstwa Opieki Społecznej.

Trybuna rzemiosła

Praca dla bezrobotnych rzemieślników

Kłeska bezrobocia nie oszczędziła również rzemiosła. Tysiące pracowników zatrudnionych w różnych gałęziach rzemiosła pozostaje bez pracy i chleba.

Fundusz Pracy, szukając nowych dróg i sposobów przyjscia z pomocą bezrobotnym, postanowił nawiązać kontakt z organizacjami rzemieślniczymi, a w pierwszym rzędzie z cechami.

Do pracy nad tem zagadnieniem zostały powołane komisje porozumiewawcze, których zadaniem będzie umieszczanie w istniejących zakładach rzemieślniczych bezrobotnych pracowników i ewentualne rozdzielanie zasiłków między zarabiających poniżej minimum egzystencji.

Jest teraz ważne dla właścicieli zakładów rzemieślniczych pytanie, jak się ustosunkuje do zwiększenia liczby pracowników Urząd Skarbowy? Przecież wiadomo, że patent, czy inaczej świadectwo przemysłowe jest wydawane w kilku kategoriach, w zależności od liczby zatrudnionych pracowników, a od większej ilości, jest też i większa opłata.

Następnego dnia do pokoju naczelnika ktoś zapukał.

— Proszę! — odezwał się naczelnik.

Drzwi uchylily się i zjawił się w nich uśmiechnięty Kupersztok.

— Pan naczelnik mnie prosi? Już jestem! Więc który krawacik pan naczelnik sobie życzy?

Napoleon Sadek.

Otóż sprawa ta została rozstrzygnięta w ten sposób, że Ministerstwo Skarbu, za pośrednictwem urzędów Skarbowych nie będzie przy wydawaniu patentu brało pod uwagę pracowników zatrudnionych z ramienia Funduszu Pracy.

Inicjatywa Funduszu Pracy godna jest szerokiego poparcia. Zima to najgorszy dla bezrobotnych okres, bo już nietylko głód, ale zimno dokucza. Należałoby sobie życzyć, aby piękne plany i zamiary jak najrychlej weszły w życie, żeby nadchodzące święta zastały jak najmniejszą liczbę zziębniętych i głodnych. Kto prędko daje, dwa razy daje, a w tym wypadku, kto prędzej przyjdzie z pomocą, tem większą ta pomoc będzie miała wartość.

Jutro nasi Czytelnicy dowiedzą się o przepisach na jakich oparta jest akcja Funduszu Pracy.

CZY TO JEST WŁAŚCIWE?

Do różnych urzędów wpłynęły reklamowe oferty jednego z więźniów, proponującego sprzedaż zabawek, wyrabianych przez więźniów. W załączonym katalogu figurują takie zabawki, jak: hulaj-noga, drezynka, kolejki dla dzieci, zwierzęta z drzewa i t. d.

Przeciw tym ofertom występują obecnie za pośrednictwem izb przemysłowo-handlowych, fabrykanci zabawek w Polsce, wskazując, iż konkurencja warsztatów więziennych, zgodnie z okólnikiem Ministerstwa Sprawiedliwości, nie może mieć miejsca. Warsztaty więzienne nie mają prawa wypuszczać towaru na rynek, zwłaszcza w obecnym okresie przedświątecznym tego rodzaju konkurencja instytucji, nieopłacającej podatków, ani świadczącej społecznych, poza tem nieopłacającej robotnika, jest niedopuszczalna.

TYLKO 1 Zł. pobiera najstynniejsza wróżka-chiromantka Eugenia Palej. Zdumiewające okazy przyszłości, przeszłości, Chiromantka, Ikonomika. Karty sposobem „Lenormand”. Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy. przyjm. do g. 9 w.



Jeden z wybitnych mędrców abizyjskich otrzymał nowoczesny aparat fotograficzny. Jak widzieliśmy na zdjęciu, z wielkim zainteresowaniem ogląda przyniesioną tajemnicę nowej dla siebie sztuki.

Nieboszczyk na usługach przemytników

Osobliwość niesamowitego muzeum

W Paryżu istnieje szczególne muzeum przemytników w zasadzie przeznaczone dla fachowców, lecz może budzi ciekawość i tych, którzy tylko ze słyszenia lub z prasowej wiadomości o stałej walce między przemytnikami a policją.

Przy zwiedzaniu muzeum, człowieka ogarnia zdumienie, gdy przygląda się tym sprytnym i wymyślnym sposobom, używanym przez przemytników dla wprowadzenia w błąd władz celnych. Najczęściej ukrywają przemytowane przedmioty w ubraniu. Tą metodą posługują się przeważnie kobiety. Wiedzą, że urzędnicy celni tylko w wyjątkowych wypadkach przeprowadzają rewizje osobiste u pięknych i eleganckich, pasażerek. Przypuszczają, że dzięki uroczemu uśmiechowi lub żartobliwemu powiedzeniu, uda im się zmylić czujność urzędników. Zebrane w muzeum przedmioty, wykazują, że urzędnicy nie zawsze dają się wziąć na lep urody kobiecej.

MIŁA COS NA SUMIENIU.

W pewnym międzynarodowym pociągu pospiesznym, urzędnik celny zwrócił uwagę na przystojną, młodą kobietę, która nerwowo paliła papierosa. Jakiś głos wewnątrz podszepnął mu, że ona ma coś na sumieniu. Podróżna była bardzo elegancko ubrana. Jej płaszcz, uszyty według najnowszych wzorów paryskich, był ozdobiony dużymi, płóciennymi guzikami. Urzędnik mimo gwałtownego protestu podróżnej, otworzył jeden z tych guzików i z jego wnętrza wypadła duża perła, i dwa brylanty. Przemytniczka musiała opuścić pociąg i udać się na posterunek straży granicznej. Tam rozpruto resztę guzików i znaleziono w nich wielką ilość przemyconych klejnotów. Obecnie ten płaszcz spoczywa w muzeum.

W jednym kącie pierwszej sali muzeum stoi kilka trumien. Korzystali z nich przemytnicy przy przewożeniu tytoniu i papierosów. Urzędnicy, którzy z szacunkiem odnosili się do zmarłych przewoź-

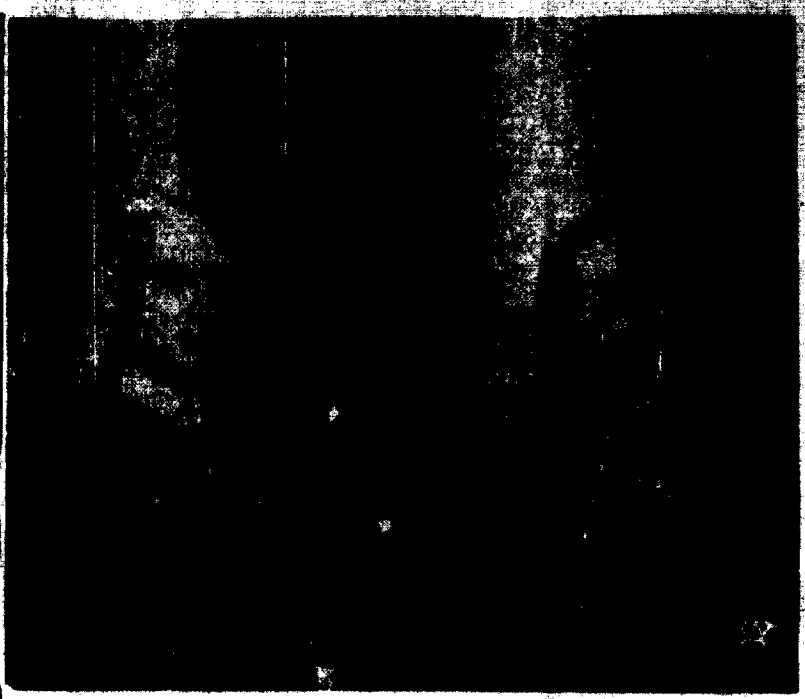
nych pociągami, nie mogli nawet przypuszczać, że służą oni do przemytu. Dopiero list anonimowy konkurencyjnej bandy przemytniczej zwrócił uwagę władz na ten przebiegły fortel. Jedną z takich trumien z nieboszczykiem poddał no rewizji. Była ona po brzegi napełniona tytoniem. Również i w wieńcach żałobnych które ofiarowali krewni „drogiemu zmarłemu”, były umieszczone rurki z tytoniem.

Przemytnicy nie pogardzają nawet muzyką. W muzeum jest wyłożony cały szereg harmonij, trąb i bębnow. Te wszystkie instrumenty muzyczne wcale nie służyły do gry. Oddawały one natomiast niezwykle usługi przemytni-

kom, udającą grupę myśkających.

Pewnego dnia sprawa jednak się wykryła. Zbadano uważnie instrumenty i w ich wnętrzu znaleziono wielkie ilości tytoniu. Również i sport budzi zainteresowanie przemytników. Kije narciarskie, rakiety tenisowe, kije do golfu, są wyłożone obok lasek i parasoli. W nich przemytnicy przewożą złoto, klejnoty i narkotyki.

Szczytem techniki jest wspaniałe auto, które służyło do „cichego przekraczania” granicy. Samochód jest specjalnie zbudowany. Każda jego część jak karoserja, koła, siedzenie, a nawet kierownica, służyły za skrytkę.



W sali stołecznej Kady Młajskiej odbyła się uroczystość wręczenia pułkownika Gordon-Benneta zwycięzcom sarodów. Na zdjęciu kpt. Burzynski i por. Wysocki. Obok pułkownika Gordon-Benneta.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Tapczan dla nas wystarczy...

Wysłałam i długo zastanawiałam się, czy przyjąć tę pracę?

Ostatecznie postanowiłam spróbować i muszę się przyznać, że zdecydowałam się ze względu na tego sekretarza. Taki przystojny i uczciwy, tak mówił otwarcie i życzliwie. O szóstej dzwonię:

— To pani?

— Tak.

— I co pani postanowiła?

— Postanowiłam spróbować tego spisywania adresów, chociaż moim dążeniem jest, by otrzymać posadę, nawet za 80 złotych miesięcznie, ale stała i bez żadnego ryzyka.

— Ależ, pani Marjo. Pani przy mnie nie zginie. Już my damy sobie radę. Proszę przyjść o 9-ej, to do 11-ej pani zbierze 300 adresów. Tymczasem do milego. Jutro się zobaczymy. Pa!

WYSZCZULI JĄ PSAMI

Całą noc nie spałam, myśląc nietylko o posadzie, co o przystojnym sekretarzu. Na drugi dzień udałam się do zajęcia. Sekretarz życzył mi serdecznie „Szczęść Boże”. Za dwie

godziny już zebrałam 206 adresów, ale po jakich przykrościach... Dozorcy wypytywali się, co ja piszę i poco, po kilka razy. Wreszcie zawsze mnie wyrzucali. W jednej bramie wyszedł mnie psem. Inny chciał mnie zatrzymać i wołał policjanta, inni znowu wymyślali mi obojętne. Każdy przechodzący gapił się na mnie. Byłam zmęczona i srażana od chodzenia, a tu straszne przeciągi w bramach. Postanowiłam porzucić taką posadę. Miałam również wrazenie, że wogóle ta praca jest bezcelowa i te adresy pójdą do kosza. To tylko strata czasu. Wracam do biura i oddaję adresy. Sekretarz mówi, że ma interes na miesiąc i trochę mnie odprawdził. Wziął teczkę pod ramię i chodzimy cały prawie dzień po mieście i rozmawiamy o wszystkim. Mam wrazenie, że sekretarz, który właściwie jest dyrektorem, ma niewiele zajęcia. Rozpytuje mnie o wszystko i mówi o sobie.

HIPNOTYZOWAŁ JĄ WZROKIEM

— Czy pani nie ma tutaj nikogo?

— Nie.

— Ja również. Bo właściwie jestem trochę Gruzinem.

— Tak, pan ma dziwne oczy.

— O ja umiem hipnotyzować. I pani nie nudzi się, taka samotna?

— Nudzę się nawet bardzo, ale i tak muszę szukać pracy, więc nie mam czasu na przebywanie w towarzystwie.

— Ja wogóle niebardzo zwracam uwagę na kobiety, tu w Warszawie niema dobrego materiału na żonę.

— To pan szuka żony?

— Nie, mówię ogólnie. Ja jestem zwolennikiem wolnej miłości.

— Kobiety najgorzej na tem wychodzą.

— Dlaczego? Ja nie rozumiem, jak mogą być tacy niedyskretni mężczyźni, którzy chwalać się, że posiadali tę, lub ową kobietę. Ja zawsze byłam dżentelmenem w takich wypadkach.

CZUŁA, ŻE MOŻE GO POKOCHAĆ.

Nie orientowałam się jeszcze, do czego zmierza ta rozmowa, ale ton i zachowanie się pana dyrektora były bez zarzutu i ujmowały mnie w dalszym ciągu. Myślałam, że mogę się zakochać. Tymczasem mój towarzysz zaczął się trochę czuć o mnie.

— Czy pani nie jest głodna?

— Nie. Jestem tylko zmęczona.

— Szkoda, że pani od razu tak nie powiedziała, wsiedlibyśmy do taksówki lub tramwaju.

— To głupstwo. Jestem przyzwyczajona do chodzenia. — Myślałam jednak, że on nie ma pieniędzy. Ponieważ już kilka godzin chodziliśmy tak po ulicach więc na pewno byliśmy oboje głodni, a co do tramwaju, to również można było każdej chwili

li to zrobić. Pomimo to, że sędziałam sobie sprawę z tych grzecznych słów, było mi jednak przyjemnie. Nawet zapomniałam, że chce mi się jeść i bolać mię nogi. Już mrok zapadał, gdy rozstaliśmy się. Ja miałam jeszcze raz jutro udać się po adresy i zebrać 300. Sama nie wiedziałam, jak się mało zgodziłam, chyba, żeby się z nim zobaczył.

Na drugi dzień zebrałam tylko 30 adresów i wróciłam ze stanowczym postanowieniem porzucenia tego zajęcia. Byłam u siebie, gdy zadzwonił telefon. Biorę słuchawkę — to on.

— A ja szukałam panią po bramach i nie wiedziałam, co to mogło być panią.

— Dziękuję bardzo. Nie się nie stało, poprostu nie będę pracowała u pana. — W duchu powiedziałam sobie, że jednak ta opieka jest zbyt uczynna i wprost podejrzana, ale byłam już pod wpływem tego człowieka.

— W takim razie zaraz przyjdę do pani, muszę dowiedzieć się koniecznie, dlaczego pani rzuciła posadę? Niedługo będę. Dowidzenia.

I TEN PCHAŁ SIĘ NA TAPCZAN.

Nie zdążyłam jeszcze upudrować się i uczesać — gdy przyszedł. Była dopiero godzina trzecia. Zapraszam, by usiadł na fotelu, jednak on usiadł od razu obok mnie na sofie.

— Dlaczego pani ucieka ode mnie?

— Ja nie uciekam, tylko ta praca mi nie odpowiada.

— Nieprawda. Pani coś ukrywa przede mną. Tylko proszę nie krępować się, Chciałbym byśmy rozmawiali jak brat i siostra. Zgoda Marylko.

— Powiedziałam już.

— A może masz otrzymać jakąś inną pracę?

— Gdyby tak było!

— Może tu wchodzi osoba trzecia?

— Także nie.

— No więc, dlaczego się zaraz smucić? Jesteś już złamana samotnością. Ja cię nauczę, jak żyć. Gdzie chodzisz na obiad?

— Nigdzie. Sama sobie gotuję.

— Chciałbym, byś kiedyś mnie zaprosiła na obiad. Ja chciałbym mieć przyjaciółkę.

— Tak, jak brat z siostrą. To nawet bardzo miłe!

— Nie mam ochoty wracać do siebie, chyba przenocuję tutaj.

— Przecież jest tylko jeden tapczan.

— Nic, zmieścimy się dosko- nale, za to ręczę.

— A pan mówił, że tylko chodzi o przyjaźń braterską. O innej nie może być mowy.

Dalszy ciąg jutro.

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

Lwy na ulicach miasteczka

Spokojna ludność miasteczka francuskiego Bagnols-sur-Ceze nie może jeszcze wrócić do równowagi po tragicznych wypadkach, które tu się rozegrały w dniu wczorajszym.

O godzinie 4.30 w nocy robotnik rolny, Polak, Dymitr Iwanicki, szedł do pracy poprzez ulicę pogrążonego jeszcze we śnie miasteczka. Nagle rozległ się straszny ryk. Zanim Iwanicki zdolał się rozejrzeć: jakaś ogromna bestja rzuciła się na niego. Nie tracąc przytomności umysłu, dzielny robotnik wyciągnął z kieszeni lampkę elektryczną i puścił snop światła w stronę zwierzę, które zawróciło i pędem pobiegło przed siebie. Dzięki tej szybkiej orientacji, udało się Iwanickiemu uniknąć śmierci. Jest tylko lekko podrapany. O pojawieniu się lwicy na ulicach miasteczka natychmiast zawiadomił najlepszego myśliwego tych okolic, pana Pichot. Ten zmieszany zaczął strzelać do lwy i położył ją trupem.

O piątej nad ranem miasteczko było znów zaalarmowane. Druga lwica ukazała się w mieście na ulicach miasteczka. Znowu rozległy się strzały i rozpoczęło się polowanie na groźne zwierzę. Myśliwy wraz z oddziałem policji rozpoczął nagonkę. Zanim lwicę unieszkodliwiono — ofiarą jej pa- zurów padło dwoje ludzi.

Pierwszą jej ofiarą był urzędnik rzeźni. Gdy zwierzę rzuciło się na niego, padł na ziemię i udawał martwego. To go ocaliło. Lwica minęła go i rzuciła się na rzeźnika, Lama-dicu. Ten w swej naiwności chciał przeciwstawić jej opór. Tę śmiałość przypłacił życiem. Rozjuszona zapachem krwi zwierzę rozszarpało go w kawały, a przerażeni policjanci, którzy byli świadkami tragicznego wypadku, obawiali się zrobić użytek z broni. Mogli bowiem przypa- dkowo postrzelić i rzeźnika.

Przyczyną tego tragicznego wypadku było, to, że w miej- scowej menażerii klatki, w których znajdowały się lwy,

miały słabe zamki. Zwierzęta zdołały wyłamać drzwiczki klatek i uciekły.

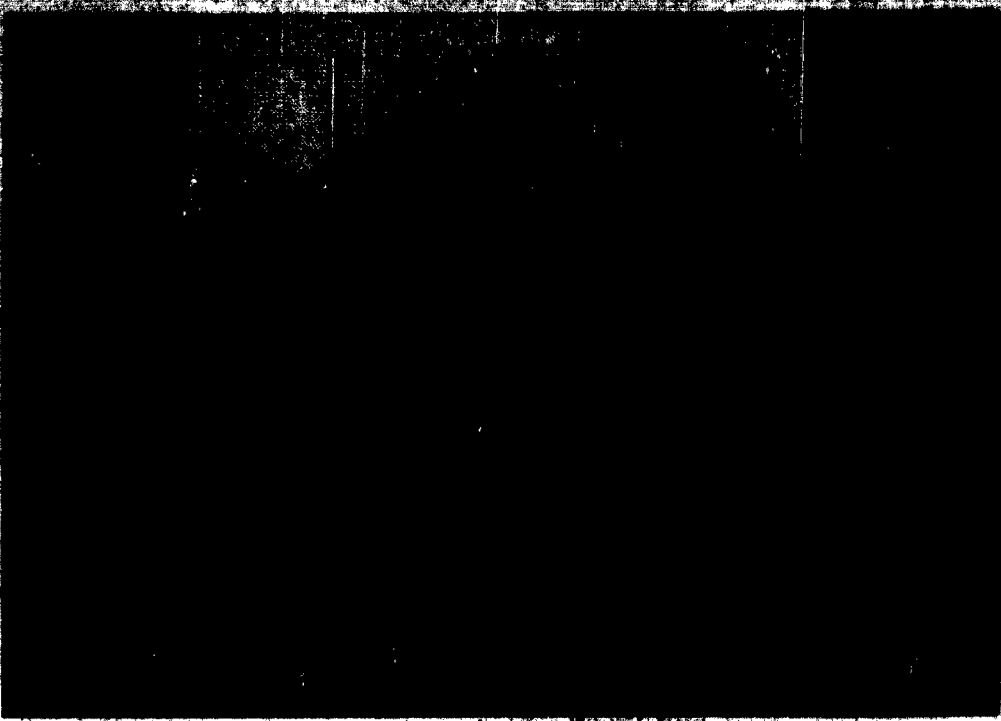
PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS

Laboratorium ST. GÓRSKI

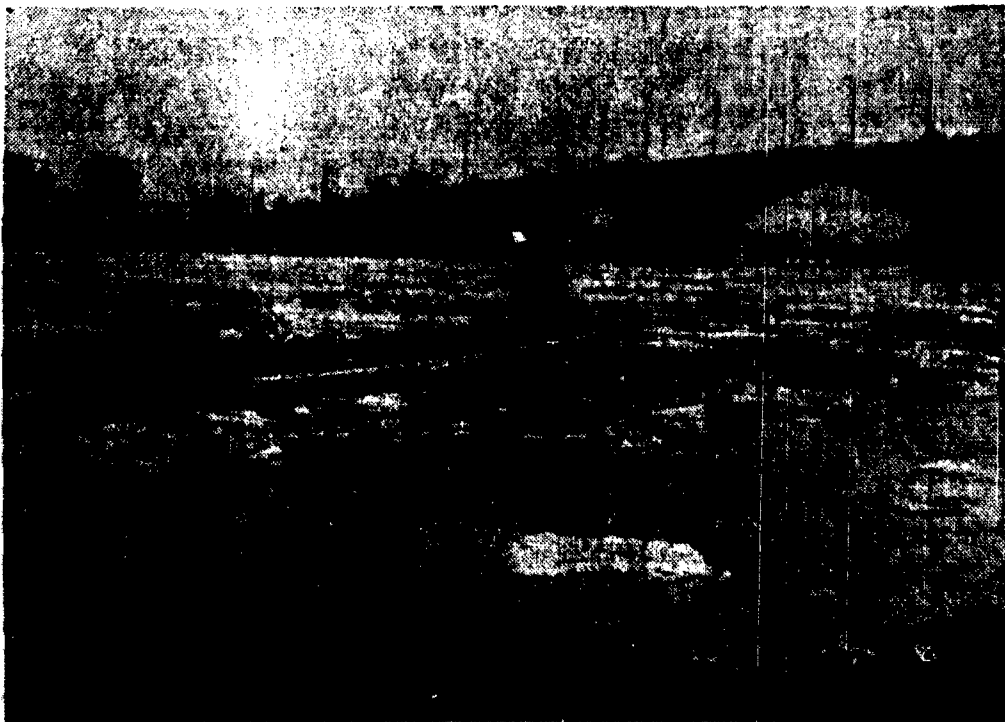
Żądać wszędzie



Pomoczący na tron król Jerzy II podpisał amnestję dla uwiecznionych uczestników powstania Venizelosa. Na zdjęciu — strażnik rotzestennu odczytuje rozejmowi edykt królewski o amnestji



W Warszawie odbył się zjazd oficerów rezerwy. Na zdjęciu chwila słotała holda pamięci Marszałka Piłsudskiego przez uczestników zjazdu. Od prawej: Marszałek Car, gen. Jarnuszkiewicz, gen. Rydz-Smigły i mtn. Raczkiewicz.



Po wyjątkowo długiej i słonecznej jesieni w ciągu ostatnich paru dni zaparowała w całym kraju pogoda mroźna i wietrzna. Na Wiśle pojawiła się pierzcha kra.

Wielka szajka szpiegowska w Anglii

W tych dniach w Londynie aresztowano pewnego dziennikarza niemieckiego, Gaertza, którego władze oskarżają o uprawianie szpiegostwa na terenie Anglii. Wraz z aresztowaniem Gaertza angielski kontrwywiad, znakomity Intelligence Service, zakończył pracę nad zlikwidowaniem wielkiej szajki szpiegowskiej.

Władze przypuszczają, że szpiegowie rozpoczęli swą „działalność” w okresie uroczystości jubileuszowych, związanych z 25-letnim panowaniem angielskiej pary królewskiej. W owym czasie przyjechało do Anglii bardzo wielu turystów z wszystkich krańców świata. Policja była zgóry nato przygotowana, że wraz z turystami mogą przybyć do kraju niepożądane elementy. To też we wszystkich portach przedsięwzięto wielkie środki ostrożności. Mimo ścisłej kontroli grupa podejrzanych osobników zdołała przedostać się do Anglii. Gdy władze doszły do tego przekonania, szajka już przystąpiła do „pracy”, należało obecnie energicznie działać.

Była to praca niełatwa. Szpiegowie potrafili się doskonale zakamuflować i byli wprost nieuchwytni, a przytem spełniali swe obowiązki doskonale. Przepuszczalnie przybyli w liczbie 150 osób. Punkty obserwacyjne mieli w różnych miejscowościach, rozsiadani na wybrzeżu morskiem wzdłuż brzoń. Tamże i w pobliżu

poważniejszych ośrodków przemysłu wojennego. Szpiegowie nie znali się wcale ze sobą, nie mogli więc „sypać się” wzajemnie. Tylko kierownictwo wywiadu, składające się z kilku osób, utrzymywało kontakt z poszczególnymi szpiegami.

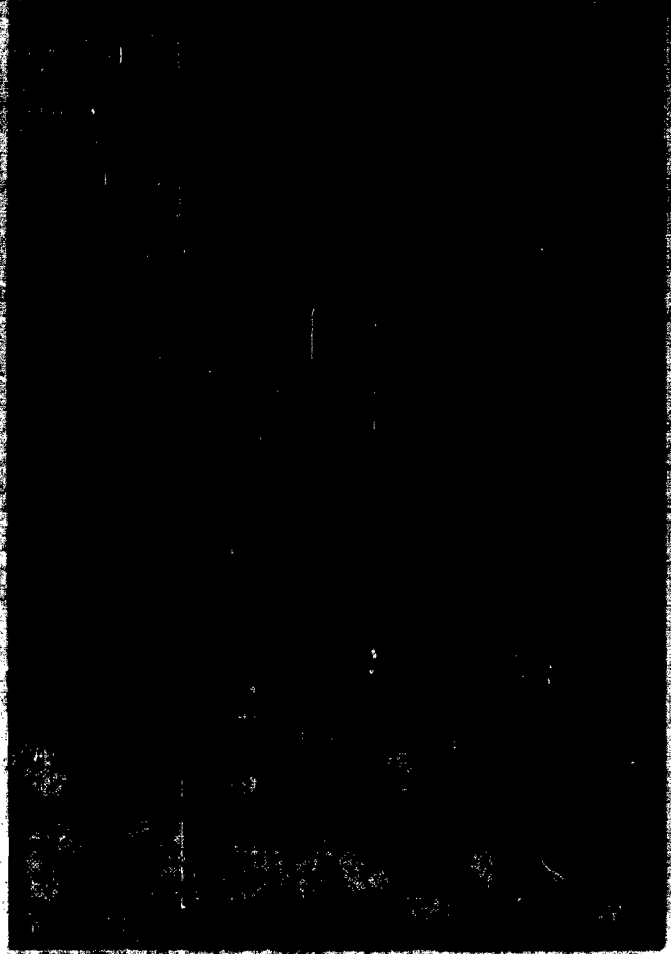
Podczas uroczystych manewrów floty szpiegowie dokonali całej masy zdjęć okrętów różnych formacji. Udało im się również podchwycić tajemny szyfr, zapomocą którego porozumiewali się lotnicy z obsadami łodzi podwodnych.

Dotychczas pozostało jeszcze niewyjaśnione w jaki sposób potrafili zrobić kopje z rysunków nowych aparatów do zrzucania min z samolotów. Ten aparat dopiero niedawno został wprowadzony do lotnictwa wojennego. Oryginalne rysunki tego aparatu znajdują się w bieżąco strzeżonym ukryciu i nigdy nie znikły z owego ukrycia. Ministerstwo Wojny nie mogło więc nawet wpaść na najłżejsze podejrzenie. To też zdumienie władz nie miało granic, gdy wywiad angielski, pracujący na terenie Niemiec, doniósł, że 500 niemieckich samolotów jest już zaopatrzonych w tego rodzaju aparaty.

Szczególne zainteresowanie szpiegów budziły środki obrony przeciwlotniczej. Zdołano ustalić, że przesłali do Berlina sposób produkowania gazowych masek, które władze angielskie miały rozdać ludności w razie ataku samolotowego. W

związku z tem niemiecki sztab wydał polecenie, by zmieniono nieco skład chemiczny gazów trujących i duszących i te wszystkie zapasy masek gazowych nie przedstawiają już żadnej wartości.

Obecnie w związku z aresztowaniem Gaertza, który miał być jednym z kierowników wywiadu, władze przypuszczają, że zlikwidowały tę doskonałe zorganizowaną szajkę szpiegowską.



W Domu Zimowin w Warszawie umiarkowana została tablica pamiątkowa ku czci śp. Michałiny Mokickiej, zasłużonej protektorki tej instytucji.

W CZTERY OCZY

Intymna rozmowa z Czytelnikami

Młość fryzjera do klientki

P. Jurek zwierza nam się: „Jestem fryzjerem i raz przyszła pewna pani zrobić sobie manicure. Oczarowałam mnie swoim spojrzeniem. Po znałem ją i wyznałem jej, że ją kocham. Poprosiłem, żebyśmy się spotkali. Zgodziła się i pewien czas spotykaliśmy się z moją Marysią.”

Taki byłam nadwołany, że mam ją przy sobie! Gdy ją od prowadzałem, stałem jeszcze, czekając aż nie zniknie z oczu. Gdy wracałem do domu pytało mnie dlaczego jestem taki dziwny. Nic im nie mówiłem, że marzę stale o mojej Marysi.

Razu pewnego byłem z moją Marysią na sali tańca. Pewien pan poprosił ją do tańca. Pozwoliłem, choć byłem strasznie zły, że ona mu nie odmówiła i w tańcu pewno się umówiła na randkę. Odprowadziłem moją Marysię do domu. Pytam się jej, kiedy się spotkamy, a ona mi mówi, że do mnie napisze kartkę i wy-

znaczy spotkanie. Czekam tak długo na ten list i nie mogę się doczekać. Niech Pan Redaktor da mi jakąś radę.”

Skoro Pan zna adres p. Marysi, nie prosiłem, jak napisać do niej, donieść w liście, że Pan bardzo za nią tęskni i sapyta, dlaczego tak długo nie nadszła Pana przesyłając kartki, wyszczególniając tak uwzględnione przez Pana spotkania.

W samym fakcie, że p. Marysia ka zatańczyła z innym — nie widzę nic złego. Nieustannie ma Pan do nie żal, że nie odmówiła tańcu młodzieńcowi. Przecież zatańczyła z kim innym nie może w żadnej mierze być dowodem, iż pogardziła uczuciem Pana. I kto wie, czy właśnie nie zraził jej Pan sobie wyrządzeniem niezadowolona z tego powodu. Mogła dojrzeć w Panu, za zdróż, pewną chęć tyrankowania jej, ograniczania jej wolności, a to bardzo zraza kobiety.

Miejmy nadzieję, że sama rozmowa po napisaniu do niej i spotkaniu się z nią wyjaśni te wszystkie wątpliwości.

Czytajcie N. Sportowca

Piękne plecy i sędzia

W tych dniach w Londynie odbył się szczególny proces, który trzymał ludność w napięciu tak, jakgdyby sprawa dotyczyła przynajmniej jakiejś niezwyklej zbrodni. W zasadzie zaś sędziowie rozpoznawali tylko sprawę, dotyczącą... pleców kobiecych.

Panna Wolseley Bourne wiele słyszała o współczesnych metodach upiększania ciała kobiecego. Postanowiła więc upiększyć swe plecy. Udała się do lekarza kosmetyka, dra Mac Illwaine'a. Ten potwierdził jej przypuszczenia i dodał, że po kilku specjalnych masażach elektrycznych będzie miała wspaniałe plecy, które staną się przedmiotem zazdrości wszystkich kobiet towarzystwa angielskiego. Ucieszona tem panna Bourne rozpoczęła kurację i zamó-

wiła suknie wieczorowe z wielkim wycięciem na plecach.

Kuracja szybko posuwała się naprzód i plecy pacjentki przybierały coraz wspanialsze kształty. Pewnego dnia zdarzyła się katastrofa. Lekarz włączył aparat elektryczny i na chwilę oddalił się od pacjentki. Nagle ta wydała przeraźliwy okrzyk. Przestraszony lekarz nadbiegł, wyłączył aparat i spostrzegł na plecach panny Bourne dwie rany z opatrzenia. Lekarz nie ukrywał wcale, że te rany nie dadzą się zupełnie wygoić. Twierdził nawet, że pozostała na plecach blizna. Zwolenniczka pięknych pleców była niepokieszona. Cała kuracja poszła na marne, a nadmiar złego zamówione suknie wieczorowe nie nadadzą się do użytku! Lekarz nie mógł jej

nato pomóc. Wobec tego pan na Bourne podał go do sądu, żądając odszkodowania.

Lekarz twierdził przed sądem, że oparzenie nastąpiło wskutek nieostrożności pacjentki. Podczas masażu nie mogła usiedzieć spokojnie na miejscu. Wierciła się, jak fryga, i wkońcu skutkiem był taki, że odniosła poparzenia.

Sędzia stanął jednak na innym stanowisku. Twierdził, że wskutek niedbałości lekarza uszkodził piękne ciało kobiece i że pozbawił mężczyzn widoku wspaniałych pleców, które będą musiały być ukryte w sukni zapinanej po szyję.

Z tych to względów sędzia skazał lekarza na uiszczenie rachunków za suknie wieczorowe panny Bourne, natomiast jej polecił zapłacić lekarzowi za kurację.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

4) Miłość Henryka i nienawiść brata

Rok rocznie wyjeżdżałam z rodzicami nad Wisłę, niedaleko Warszawy. Tego roku, kiedy poznałam Henryka, zapadło inne postanowienie. Nie wiem, dokładnie, co nato wpłynęło. Mogę się domyślać, że przyczynił się do tego w znacznym stopniu mój brat, Marek. Jemu najbardziej nie podobaly się moje spotkania z Henrykiem, choć go nie widział ani razu. Zapewne chcieli mnie wywieźć dalej od Warszawy, sądząc, że w innym otoczeniu łatwiej nastąpi oziębienie naszych stosunków, których istnienia ledwie się domyślałam.

Naturalnie, z wczasu ułożyliśmy się z Henrykiem, że on przyjedzie do mnie nad morze!

Z wakacyj zachowywałam zawsze miłe wspomnienia. Jeszcze mam dziś przed oczami „zbójcką górę”, gdzieśmy się bawili. A największe i niezatarte wrażenie zrobiła na mnie mała nędzna chatka w pobliżu tej góry. Mieszkała tam stara kobieta, którą przeżywałam babą-jagą. Zajmowała się wróżeniem. Pewnego dnia wróżyła i mnie.

Dokładnie nie pamiętam już tego, co mówiła, to jednak, co zapamiętałam sprawdziło się aż nadto boleśnie w ostatnich latach: mówiła mi, że przez czarnego mężczyznę będę sądzona przez ludzi, że „krata” mnie czeka!... O, aż nadto odczułam dotkliwą prawdę tej przepowiedni, kiedy przez miesiąc cały byłam zamknięta za kratami, kiedy poznałam okropności życia więziennego!

Mówiła stara wróżka, że moje życie „lecieć” będzie przez morze i góry”. I to się sprawdziło!... Niewiele moich przyjaciółek i rówieśniczek przeżyło takie przygody, jakie były moim udziałem!...

Wyjeżdżając nad morze, ani nie myślałam, że los mnie kieruje właśnie ku temu morzu, na którym przeżyłam nie jedną straszną godzinę, ale też niejedną chwilę największego upojenia i szczęścia.

Byłam przeswiadczone, że jadę tak jak wiele innych dziewcząt dla spędzenia wczasów, że będę się bawiła, że będę chodziła na przechadzki, na dancin... Naturalnie w towarzystwie swego Henryka!

W parę zaledwie dni po naszym przyjeździe do Sopot, Henryk przyjechał. Nie miał wówczas posady, był więc wolny. Miał pieniądze, bo mu dali odszkodowanie, zwalniając go z posady.

Spotykaliśmy się znów codziennie, teraz już na plaży. Byliśmy swobodniejsi.

Rodzina interesowała się co raz bardziej Henrykiem.

Pewnego dnia ojciec wyraził życzenie poznania go osobiście.

Przystąpiłam nato z radością. Umówiliśmy się wieczorem z Henrykiem na dancin i powiedziałam ojcu, żeby tam przyszedł, to się spotkamy. Wybiegłam zaraz rozradowana do Henryka, upominając ojca, by niezadługo przyszedł do „Kakadu”, znanej i do dziś

istniejącej restauracji.

Choć był już wieczór, ale było ciepło, poszliśmy wolnym krokiem na plażę. Nie śpieszyło mi się na spotkanie z rodziną, bo wiedziałam, że będą tam siedzieli długo, a potem trzeba będzie pójść do domu i nie będę mogła nawet na pożegnanie pocałować Henryka.

Na plaży było zupełnie pusto. Morze szumiło. Wdali za płonęły latarnie...

— Chodźmy na pół godziny na łódkę! — zaproponował Henryk.

Zgodziłam się bez wahania.

Kilka minut później sunęliśmy po gładkiej toni morza.

Było mi dobrze i radośnie! Henryk wiosłował i podziwiałam jak grają jego wysportowane silne mięśnie, jak napina się na piersiach cienka jedwabna koszula.

Tchnął męskością, odurzał swą urodą.

Wiosłował, nie spuszczał ze mnie spojrzenia.

W niedalekiej od nas odległości, jak świecące widmo, przepłynął wielki parowiec. Łódź chybotnęła się na spotog wanych falach. Trzymałam się oburącz burty łodzi, śmiałam się i wołałam do Henryka, że wolę jeździć na jego jachcie, niż taką niepewną łodzią.

— Będziemy mieli jacht! Zobaczysz! — zawołał z przekonaniem.

Nagle ku mojemu przerażeniu, Henryk rozprostował ręce i puszczone wiosła chlupnęły w wodę.

— Co robisz?! — krzyknęłam przestraszona.

Ledwie zdążyłam chwycić się burty, bo Henryk nagle rzucił się ku mnie, łódź zakolysała się silnie, że o mało nie wypadliśmy do morza.

Na malej wokandzie...

Między sąsiadami

(A. E.) Pan Michał Gontowski jest właścicielem jatkii. Pełdziłby żywo dostatni i spokojny, gdyby nie fakt, że po drugiej stronie ulicy znajduje się jatka pani Stefanji Cebrykowej.

Nic więc dziwnego, że pan Michał, rabiąc szpondrę wółową, wyobraża sobie z lubością, że to konkurentkę swoją rabię, a pani Cebrykowa roycina z sadyzmem platy połędwoicy, mając przed oczyma odpowiednią część ciała pana Gontowskiego.

Niekiedy mczesnego przechodnia przenika dreszcz zgrozy, gdy widzi przed jatkami dwie postacie w okrwawionych fartuchach, które, potrzęsając rzeźnickimi toporami, syczą słowa pełne nienawiści.

Jedna z takich scen znalazła nawet swój epilog na sali Sądu Grodzkiego, wskutek skargi, wniesionej przez panią Cebrykową.

— Czy oskarżony przyznaje się, iż zyczył naglej śmierci Stefanji Cebrykowej? — pytał sędzia grodzki pana Gontowskiego.

— Nie przyznaję się, proszę sądu. Na karę nie zasługuję, bo i za co? Zato, że mnie ta frybra dzień w dzień od najgorszych wyzywa? Ze dzieci-

chwycił mnie w pól i szeptał najpiękniejsze słowa miłości.

Nagle odezwał się łoskot motorówki, której szum oprzytomnił nas oboje.

Nowa fala rzuciła naszą łodzią, grożąc nam znów kąpielą. Henryk pochwyił jakąś zapomnianą deszczułkę, która leżała na dnie i szybko nakierował łódź dziobem do nadbiegających fal.

Przypomniałam mu wtedy o obiecanem spotkaniu z rodzicami.

Zaczął wiosłować deską, ale posuwalimy się niezmiernie wolno.

Była już godzina druga w nocy, kiedy dobiliśmy do brzegu.

Pobiegliśmy do restauracji. Ojciec z matką jeszcze siedzieli, pochmurni, z odętymi

minami. Ledwie nam odpowiedzieli na powitanie. Henryk usiłował nas wytłumaczyć, że fala wyrwała mu wiosła z ręki, ale zdaje się, że niebardzo mu wierzyli. Pożegnanie było jeszcze bardziej ponure. Ojciec ledwie raczył podać Henrykowi dwa palce i nie oglądając się na niego wyszedł, a za nim matka.

Po drodze do domu mrucał do matki, dając wyraz swemu oburzeniu za lekceważenie rodziców!

Przyznam się szczerze, że niewiele z tego sobie robiłam, mając nadzieję, że wszystko jeszcze da się naprawić.

Następnego dnia Henryk poznał jeszcze jednego członka mojej rodziny: brata Marka, który nie przyszedł owego wieczora do restauracji.

Szłam z Henrykiem przez molo, kiedy spotkaliśmy Marka.

Zatrzymał się i przedstawiłam ich.

Obserwowałam twarz Marka i widziałam dobrze, jak się zachmurzył, a oczy jego cisnęły błyskawice nienawiści. W chwilę później Henryk ujął mnie w pól, by mnie przynieść przez niewygodny kawałek drogi.

Henryk postawił mnie na ziemi, a Marek chwycił mnie za rękę.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

Henryk właśnie odsunął się nieco i wtedy Marek szepnął do mnie przez zacisnięte zęby:

— Nigdy nie będziesz jego żoną! (Dalszy ciąg jutro).

WIEŚCI SPORTOWE

TYLKO WARSZAWIANKA—WISŁA.

W najbliższą niedzielę zostanie rozegrany ostatni w roku bieżącym mecz ligowy między Wisłą a Warszawianką. Mecz ten niema specjalnego znaczenia dla drużyn. Ale to nie umniejsza samej atrakcyjności zawodów, choćby z tego względu, że Wisła jednak pragnęłaby uplasować się na 4-em miejscu w tabeli, a Warszawianka wysforować się przed Śląskiem. Większe szanse na zwycięstwo ma Warsza-

wianka, ale Wisła to bardzo twardy przeciwnik.

SUKCES POLSKIEGO ZAPAŚNIKA.

W Londynie, wobec 10.000 widzów został rozegrany niezwykle ciekawy mecz w sty-

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Adolf z Pragi. — Narzeczona nie wróci do Pana, bo ma już kogo innego. Na obecnej posiadzie niedługo się Pan utrzyma. Następną pracę otrzyma Pan niewczesniej, niż za dwa lata. Znajomy, który Pana skrzywdził, będzie Pana przeproszał.

„Burza”. Sen Pani wróży rozmowę z bardzo bogatym człowiekiem. Będzie szczyt, lub pochwała. Uniknęła Pani dużego niebezpieczeństwa. Będzie się Pani cieszyć jak najlepszym zdrowiem. Czekaj Panią kłótnia z kobietą w średnim wieku.

Józef Czow. — Będzie Pan zaproszony na uroczystość rodzinną. Grozi Panu kradzież. Zamiar Pański spełni się mimo znacznych przeszkód. Zarobki będą. Wyda Pan córkę za mąż. Ma Pan szanse wygrania na loterii.

Marlena z Włodarskiej. — Ma Pani dużo rozsałku i wdzięku. Spełnią się Pani życzenia. Ktoś w rodzinie będzie chory (niegroźnie). Będą przykrości z powodu plotek. Ma Pani nieprzyjaciół w swem otoczeniu. Szczęśliwy Pani dzień — niedziela.

Cecylja Z. ul. Bednarska. Przyjaciółka odwiedzi Panią. Będzie zmiana pracy na lepszą. Przejściowe znartwienie. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Radosne spotkanie czeka Panią. Szczęśliwy dzień — sobota.

Nita M. — Chochlik drukarski spletał figla. Oczywiście chodziło o różową „przyszłość”, a nie „przeszłość”. Tęsknoty Pani zostaną zaspokojone, o ile zdobędzie się Pani na nieco więcej odwagi. Milczenie owego Pana może Pani przelamać. Musiałaby Pani jednak zmienić swe postępowanie względem niego. Musi się Pani liczyć z faktem, że miłość platoniczna między kobietą i mężczyzną w praktyce jest prawie niemożliwa. Co do owej Pani, której wywróżyłam tak tragiczny los, to prosila mnie ona w swym liście o bezwzględna szczerzość, a że była osobą o bardzo silnym charakterze i miała parę innych osób na utrzymaniu, przeto uważałam za stosowne nie przed nią nie ukrywać.

Optymistka 25. — Wyjdzie Pani za obecną swą sympatję. Osoba bliska zachoruje (niegroźnie). Będzie zabawa w gronie przyjaciół. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Szczęśliwa liczba — 33. O loterii sen nie mówi.

Nieszczęśliwa R. R. — Sen Pani wróży polepszenie warunków bytu. Będą zwiększone zarobki i lepsze otoczenie. Trochę więcej odwagi, a wszystko będzie dobrze. Spotka Pani znajomą blondynkę. Szczęśliwa cyfra — 6

lu wolno-amerykańskim między Polakiem Krauserem a Amerykaninem Jackem Sherry. Walka trwała przeszło godzinę i zakończyła się pełnym sukcesem Polaka, który wygrał na punkty. Zwycięstwo Polaka otwiera mu drogę do sławy.

L. K. S. KANDYDUJE DO NAGRODY.

Jak wynika ze sprawozdań, Liga najwięcej kar nałożyła w roku bieżącym na Legię. Jedyne graczy ŁKS-u niedyskwalifikowano, a tylko dwóch otrzymało nagany. W tych warunkach najpewniej drużyna ŁKS. otrzyma nagrodę za grę poprawną. W roku ubiegłym nagrodę tę zdobyła Garbarnia, a przed dwoma laty właśnie ŁKS.

ŁÓDŹ ZDOBYŁA PUHAR BRNA.

Urzędowa czeska agencja donosi, że rewanżowe spotkanie bokserkie Łódź — Brno o puchar magistratu miasta Brna, które miało być rozegrane w najbliższym czasie nie dojdzie do skutku z powodu odmowy Brna. Wobec tego Łódź wygrała mecz walkowerem i zabierze puchar.

NAJWIĘKSZA SZKOŁA SAPOCZKOWA PRYLINSKI WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Coś dla Pani

Mufki są w tym roku bardzo modne. Oczywiście, że pani wita tę modę radośnie, bo przynajmniej nie będą pani marzyć rączki. Ale nierozsądnie panie przychylnie odnoszą się do tej mufkowej mody. Te z nas, które pracują i mają nieraz dużo biegania po mieście, które muszą robić zakupy i dźwigać masę paczek i paczuszek lub też nosić teczkę — niechętnie myślą o mufeczce, mimo, że moda zrobiła już to ustępstwo, że nosi się mufki — torebki. Musimy się jednak pocieszyć — bo modne w tym roku mufki są naprawdę idealnie wygodne. Proszę sobie bowiem wyobrazić, że nosi się poprostu rękawice uszyte z tego samego materiału co palto zimowe. Ewentualnie, robi się z tego samego materiału mankiety do rękawic. Mankiety są szerokie i długie aż do łokcia, obłożone futrem z jednej strony lub też z obydwóch. Kiedy pani rączki zamrzną — wówczas mankiety odwijają się w ten sposób, że tworzą one mufeczkę. Prawda że jest to dowcipne i wygodne!

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Na zapytanie zdumionego księcia, dlaczego nie chce przyjąć od niego ani grosza, Gerdziakowa odrzekła:

— Otrzymałam już pięćset złotych, które aż nadto pokryją wszelkie sprzeniewierzenia mego meża. Nie chcę nadużywać dobroci państwa... Runiewicz rzekł:

— Bardzo to pięknie z pani strony. Nie będę więc nalegał. Ale gdyby pani jeszcze kiedy co było potrzeba i zwróciłaby się pani do mej żony, proszę nie zapominać i o mnie, bo ja chciałbym za każdym razem dokładać drugie tyle.

Gerdziakowa serdecznie podziękowała księciu. Tymczasem Franka już ubrała Haneczkę i zabierała się do wyjścia z nią. Rzekła:

— No, chyba mamy już wszystko. Niczego nie zapomniałyśmy, zdaje się. Zabierajmy się więc stąd. Haneczko, pocaluj panią Gerdziakową na pożegnanie.

Magda uścisnęła małą najserdeczniej. Krystyna, przerażona, że jej dziecko już odchodzi i to niewiadomo dokąd, rzuciła błagalne spojrzenie Baczkowskiej. Ta mrugnęła nieznacznie, starając się ją uspokoić.

Rzekła:

— A teraz, Haneczko, pożegnaj się także z tą panią, która tak cię czule pieściła...

Delikatnie pchnęła dziecko ku Krystynie, która ledwo tłumiąc w sobie głuchy jęk, ze drżeniem ucałowała swoją córeczkę.

— A teraz zrób ładny dyg przed panem — rzekła Franka.

Posłuszne dziecko z wrodzoną gracją uczyniło coś na podobieństwo dygu przed Runiewiczem.

Franka uważała, że teraz już chyba wszelkie wątpliwości są rozchwiane.

Rozkazała więc:

— No, a teraz w drogę. Klaniamy się pięknie paniom i panu. Dowidzenia, dowidzenia, dowidzenia.

I tak oto najniespodzianie „nowoupieczona matka” zabrała swoją gromadkę i wyszła, prowadząc za jedną ręką Haneczkę, a za drugą Zbyszka.

— — — — —
Gdy hrabina Lanecka wróciła do domu po swej niefortunnej wyprawie pod Wilanów, zmeldowano jej, że czeka na nią pewna kobieta.

Jeszcze zirytowana i wzburzona dopiero co przeżytemi wydarzeniami, hrabina Zofja bąknęła gniewnie:

— Pewno jakaś żebraczka. Wyrzucić ją i już. Lokaj po chwili wrócił z biletem wizytowym, mówiąc:

— Ta kobieta bardzo nalega i mówi, że gdy jaśnie hrabina przeczyta jej bilet wizytowy, przyjmie ją na pewno. Twierdzi, że nie jest żebraczką i że nawet umówiła się z jaśnie hrabiną.

Zofja spojrzała na bilet wizytowy i pobladła gwałtownie. Natychmiast wszakże zapanowała nad sobą i rzekła spokojnie:

— Ach, prawda, teraz sobie przypominam! Rzeczywiście kazałam jej przyjść. Ale jestem dziś trochę niezadowolona. Proszę jej powiedzieć, że źle się czuje i proszę aby przyszła innym razem.

Lokaj już odchodził, gdy nagle zawołała:

— Albo nie. Lepiej już się tego pozbyć odrazu. Niech wejdzie.

Po chwili weszła do salonu kobieta, mogąca mieć około czterdziestki.

Rzekła:

— Hrabina, zapewne, przypomina mnie sobie?

— Ani trochę — odparła z pogardą Zofja.

— Jaki? Przecież przesłałam przez lokaja mój bilet wizytowy...

— Nic mi to nie powiedziało.

— Czyżby? Hrabina zapomniała Mantarską? Stefanję Mantarską?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

Przybyła uśmiechnęła się zjadliwie.

— To bardzo dziwne — odparła — bo przecież okazałam hrabinie pewną przysługę, której się nie zapomina... nigdy...

Hrabina Lanecka wydawała się coraz bardziej zdziwiona. Rozwarła szeroko oczy, zmarszczyła czoło i rzekła oziębło:

— Doprawdy nie rozumiem... Pani widocznie bierze mnie za kogo innego.

— Ależ gdzież tam! Pamięć mam znakomitą. Zresztą, nie tak dawno jeszcze przecież była hrabina moja... klientką...

— Ja? Hrabina Lanecka?

— Nie. Panna Zofja Burowska jeszcze wtedy... Błyskawica gniewu przemknęła przez oczy Zofji.

— Hrabina, zapewne, dziwi się, że się zgłaszam dopiero teraz? Ale to dlatego, że szukałam

hrabiny początkowo pod panińskim nazwiskiem i teraz dopiero dowiedziałam się o małżeństwie hrabiny. Mogę dokładnie podać datę, kiedy hrabina jeszcze, jako panna, spędziła u mnie... tu hrabina przeszył dreszcz trwogi na samo wspomnienie i na myśl o tem, co przybyła powie dalej, ona zaś zakończyła zdanie — ...parę dni w Piasecznie...

Hrabina Lanecka postanowiła położyć kres tej bardzo dla niej niemiłej rozmowie. Rzekła:

— Nic a nic sobie nie przypominam. I teraz już przeproszę panią, ale naprawdę nie mam czasu ani chęci mówić dłużej o tem dziwnem dla mnie nieporozumieniu.

Wstała i już chciała zadzwonić na służbę.

Mantarska zaś nawet nie ruszyła się z miejsca, mówiąc:

— Nie obwijajmy w bawełnę. Gdyby hrabina nie chciała wogóle ze mną mówić, nie przyjęłaby mnie z pewnością. Skoro zaś po przeczytaniu mego nazwiska na bilecie wizytowym, hrabina jednak raczyła mnie przyjąć, więc musiała się zainteresować powodem mego przybycia.

— Może ja jestem tylko podobna do osoby, którą pani ma na myśli?

— Jak dwie krople wody...

— A... może mi pani powie przynajmniej, czem się pani zajmowała, gdy... rzekomo korzystałam z usług pani...?

Mantarska wybuchnęła śmiechem. Rzekła:

— Ale też komedye pani hrabina ze mną wyprawia... Przecież hrabina dobrze wie, że byłam wtedy i... jestem nadal... akuszerką... do usług jaśnie hrabiny... jeszcze i dziś w razie nagłej potrzeby, jak... wówczas...

Zofja zmarszczyła brew. Rzekła:

— Więc pani się upiera przy tem, że to ja byłam? Co za głupi upór, bo doprawdy inaczej tego nazwać nie mogę...

— Ale żaden upór, tylko święta prawda — rzekła Mantarska — jak dziś pamiętam. Niema jeszcze dwóch lat, jak jaśnie hrabina, wtedy jeszcze jako panna Burowska, odwiedziła mnie i... wydała na świat córeczkę, która, niestety, zmarła przy porodzie... który nazwałabym... przedwczesnym... Czy hrabina jeszcze będzie przeczytać?

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDZONA MIŁOŚĆ

— Masz pojedynek? — zapytał ojciec Henryka — i to cię tak wzburzyło? Nie rozumiem doprawdy twego niepokoju. Czyżbyś był tchórzem? Podczas wojny dawałeś przecież tak piękne dowody odwagi.

Henryk spojrział na ojca przenikliwie.

W jego jasnych oczach migotały jakby skry wyzwania.

Rzekł:

— Tchórzem nigdy nie byłem i nigdy nie będę. Tatusiu, jak to sam zresztą wiesz najlepiej. Nie trwoży mnie bynajmniej pojedynek. Gotów jestem w każdej chwili odsłonić pierś dla ciosu szpady lub kuli rewolwerowej... bo nie wiem jeszcze, na jaką broń walczyć będziemy... Trwoży mnie natomiast... nazwisko mego przeciwnika.

— A któż to nim jest?

— Stanisław hrabia Forowski.

Hrabia Wandycz zdrzął...

Głuchy jęk wyrwał mu się z piersi.

Poczem odrazu rzekł:

— To niemożliwe! Pojedynek ten nie może się odbyć pod żadnym pozorem! Nie wolno wam walczyć ze sobą!

Henryk był tem wszystkiem niemal zdziwiony. Zdumiewało go, zwłaszcza, wzburzenie ojca, który aż drżał i trząsał się z przejęcia. Bładł i czerwiał naprzemian. Ręce mu się trzęsły...

Zapytał ojca:

— Dlaczego właściwie nie miałbym się pojedynkować z hrabią Forowskim? Dlaczego z każdym innym wolnoby mi było, a z nim właśnie nie?..

Hrabia Wandycz nieodrazu dał nato odpowiedź.

Był strasznie zakłopotany. Nie śmiał spojrzeć synowi w oczy. Zachował się tak, jakby się obawiał, że naraz spadnie nań coś straszliwie przystającego.

Wreszcie bąknął:

— Nie możesz pojedynkować się z hrabią Forowskim, bo to syn kobiety, która cię tak troskliwie pielęgnowała, która ci uratowała życie. Ubóstwia swego syna i gdybyś go zabił, to... to...

I nie mógł już nic więcej powiedzieć, bo zdenerwowanie zbyt mu dławilo gardło.

Henryk spojrział na ojca przenikliwie i rzekł:

— To wszystko wykrety. Powiedz mi, ojcze, lepiej odrazu prawdziwy powód... Bo wątpię, aby ten był rzeczywiście prawdziwy...

— Jaki? — oburzył się ojciec — niema żadnego innego! — dodał, brnąc dalej w kłamstwie, ale też czując wyraźnie, że traci grunt pod nogami.

— Nie wierzę — rzekł krótko Henryk.

— Co? nie wierzysz mi? — zawołał nieszczęsny ojciec, bliski obłędu z rozpacz.

— Nic, nie wierzę, bo jestem najgłębiej przekonany, że mi nie mówisz prawdy.

— Ja... nie mówię... prawdy?

Śmiertelna trwoga odmalowała się w oczach hrabiego Wandycza. Wybelkotał coś niewyraźnego.

Tymczasem Henryk, nieublagany, powtórzył:

— Nie... Nie mówisz prawdy!

Widząc zaś, że ojciec chce się nadal upierać przy swem kłamstwie, rzekł:

— Posłuchaj mnie, ojcze... Gdy byliśmy w Wilnie, zrobiłem wycieczkę na wieś. Widziałem Forowce...

W jutrzejszym n-rze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu”

— Ty???

— Ja.

— I nic mi o tem nie mówiłeś?

— Nie.

— Dlaczego?

— Potem ci powiem. Narazie niech ci wystarczy, że stangret, który nas tam zawiózł, opowiedział mi wszystko...

— Wszystko?

Hrabia Wandycz zachwiał się. Był już teraz pół-żywy.

Trząsał się teraz cały jak w febrze.

W oczach jego było widać straszliwe podniecenie i śmiertelny lęk.

Jego syn mówił, że wie już wszystko!...

Ale co dokładnie? Bo skądże jakiś stangret mógł wiedzieć wszystko?

O, Boże, co to będzie? Co to będzie?..

Czegóż się teraz dowie z ust syna?

Henryk rzekł:

— Stangret opowiedział nam wtedy historję okropną. Podobno hrabina Forowska, zamieszkująca ów zamek, została kiedyś przyłapana przez męża na gorącym uczynku z kochankiem...

— To nieprawda! — krzyknął hrabia Wandycz, przerywając synowi — to nikczemne oszczerstwo!

Henryk zapytał swego ojca ze zdumieniem:

— A skądże ty to wiesz, — ojcze?

Nie odpowiadając na pytanie syna hrabia Wandycz piorunował:

— To nieprawda! To podle kłamstwo! Hrabina Forowska nigdy nie miała kochanka.

— Aż tak dobrze ją znałeś, ojcze, że możesz zato ręczyć?

— Mogę... szepnął grobowym głosem hrabia Wandycz ku zdumieniu i przerażeniu syna.

(Dalszy ciąg pojutrze).

Rok i pięć dni miał kajdany na rękach

Ślódny dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie Sądu odbiegało znacznie od dotychczasowych pod względem wyglądu sali.

Pri edevším różnica polegała na tem, że oskarżeni zasiadli na ławie, nie mając u swych boków konwojentów, jak to było w ciągu pierwszych dwóch dni procesu.

Na wstępie adw. Hankiewicz wniósł, aby Sąd zarządził, by oskarżeni w celach nie byli odosobnieni. Zdaniem obrońcy, odosobnienie, w jakim znajdują się oskarżeni od dłuższego czasu, wpływa ujemnie na ich stan psychiczny.

Jednocześnie adw. Hankie-

wicz oświadcza, iż od osk. Czornija otrzymał informację, że, mimo zarządzenia Sądu, przebywa on nadal w odosobnionej celi.

Sąd postanowił tedy zażądać informacji od zarządu więzienia.

Co do wniosku obrony wypowiedział się prok. Rudnicki, iż w interesie wymiaru sprawiedliwości leży, aby oskarżeni byli odosobnieni między sobą, aby uniemożliwić im uzgadnianie zeznań, czy namawianie się, nie sprzeciwia się natomiast prokurator temu, by oskarżeni umieszczeni zostali z innymi więźniarni.

adw. Szlapaka częściowo, dopuścił go do obrony Czornija, co się tyczy zaś Maluchy, uznając, iż zachodzi sprzeczność obrony jego z obroną Karpyńca — wniosek w tej części pozostał bez uwzględnienia.

Następują z kolei wnioski obrony.

Adw. Szlapak prosi o przesłuchanie obecnego na sali bie-

głego, że oskarżeni chcieli zeznać, wprowadzić gotowość tę wyrażali w języku ukraińskim, oraz że Pidhajny, Maluca i Kaczmarek odwołali w tymże języku swoje uprzednie zeznania.

Wniosek ten pozostał bez uwzględnienia, ponieważ okoliczności te są ustalone w protokóle.

Dyskusja o kajdanach

Następnie adw. Hankiewicz w imieniu osk. Łebeda wnosi o odczytanie z akt sprawy szeregu dokumentów dla stwierdzenia, że osk. Łebed przez rok i 5 dni siedział w więzieniu skuty w kajdanach.

W związku z tym wnioskiem zabiera głos prokurator Żeleński, który, pozostawiając do uznania sądu rozstrzygnięcie kwestji odczytania wymienionych przez obrońcę dokumentów, oświadcza:

— Faktem jest i tego nikt nie ma potrzeby ukrywać, że osk. Łebed, jak zresztą i niektórzy inni oskarżeni istotnie mieli w więzieniu nałożone kajdanki. Fakt ten uzasadniony jest regulaminem więziennym, jak również specjalnymi okolicznościami tej sprawy.

Nie można bowiem zapominać, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra Rzeczypospolitej i że oskarżeni byli uczestnikami terrorystycznego spisku. Czy można się dziwić, że w stosunku do nich zastosowano dozwolone i prawem przewidziane środki ostrożności? Ponadto ważnym jest, że zachodziła obawa o całość samych oskarżonych, którzy wiedzieli, że grozi im wysoka kara i mo-

gliby targnąć się na swoje życie. Przedsięwzięte środki podjęte były przeto nie tylko względem na wymiar sprawiedliwości, ale i względem na samych oskarżonych.

Adw. Hankiewicz, nawiązując do słów prokuratora Żeleńskiego, że sprawa toczy się o zabójstwo ministra, oświadcza, że niema różnicy jeżeli chodzi o życie człowieka bez względu nato, czy jest on ministrem, czy zwykłym szarym człowiekiem.

Prokurator Żeleński pokreśla z naciskiem w odpowiedzi na oświadczenie obrońcy, że obrońcą szarego człowieka jest tu przedstawiciel urzędu prokuratora, a nie obrońca. W danej sprawie nie chodzi tylko o zabójstwo ministra, ale i o organizację terrorystyczną, istniejącą nie od dziś i działającą dotychczas nieprzerwanie. Obrońca, wspominając iż oskarżeni są specjalnie inaczej traktowani dlatego, że przedmiotem śledztwa jest śmierć min. Pierackiego, pominał ten szczegół, iż ci sami oskarżeni odpowiadać będą, wprowadzić nie przed tym sądem, ale za śmierć szarego człowieka, jakim był student Baczyński i za śmierć dyr. Babija. Władze więzienne

w danym wypadku wykonały swój obowiązek. Chodziło też o to, aby nie pokuszono się o zgładzenie oskarżonych, a byli wśród nich przecież tacy, których zeznania były dla organizacji niewygodne.

Przewodniczący ogłasza postanowienie sądu, w myśl którego sąd postanawia pozostawić bez uwzględnienia wnioski obrońcy o ujawnienie dokumentów, które nie mają dowodowego znaczenia dla sprawy i nie mogą mieć wpływu na wyrok w sprawie niniejszej. Co się zaś tyczy zabezpieczenia oskarżonych, to należy stwierdzić, że przedsięwzięte czynności były zgodne z obowiązującymi przepisami regulaminowymi.

Następnie adw. Szlapak w imieniu osk. Karpyńca wniósł o odczytanie kilku dokumentów z akt sprawy oraz o dopuszczenie dowodów z przesłuchania świadka aspiranta Kwiczińskiego, jak również o odczytanie protokołu przesłuchania osk. Karpyńca z akt Sądu Okręgowego we Lwowie również na okoliczność, że osk. Karpyniec znajdował się w więzieniu w kajdankach.

Przewodniczący stwierdza, że sprawa przebywania niektórych oskarżonych w kajdankach została przez Sąd rozstrzygnięta i nie może być na nowo podnoszona.

W związku z zajęciem przez przewodniczącego stanowiskiem adw. Szlapak odwołuje się do pełnego komitetu sądownego. Przewodniczący po naradzie ogłasza postanowienie sądu, utrzymujące w mocy decyzję przewodniczącego.

Adw. Szlapak wniósł dalej o dołączenie do akt sprawy stenogramu posiedzenia Sądu. Wniosek ten, jako nieprzewidziany przez ustawę, Sąd pozostawia bez uwzględnienia.

Adw. Horbowy wniósł następnie o zbadanie w charakterze świadka zarządzającego Domem Akademickim we Lwowie Hrycja na okoliczność, że oskarżony Bandera w czasie od 18 kwietnia do 14 czerwca 1934 roku przebywał nieprzerwanie we Lwowie.

Wspólne cele dla oskarżonych

Przewodniczący ogłosił postanowienie, według którego Sąd, mając na uwadze, że prośba obrony w obecnym stadium procesu zasługuje na uwzględnienie, postanowił zarządzić uchylenie odosobnienia oskarżonych, z tem jednakże oskarżeni nie mogą być umieszczeni wspólnie, aby nie było umożliwione im porozumiewanie się między sobą.

Następnie zgodnie z wymaganiami procedury Sąd poin-

formował oskarżonych o tem, że wszyscy z wyjątkiem Myhala, odmówili odpowiedzi w języku polskim, wobec czego odczytano protokoły ze śledztwa i dochodzenia, zeznania natomiast Myhala, złożone na posiedzeniu w dn. 23 b. m. Sąd podał do wiadomości wszystkim oskarżonym.

Odczytywanie tych zeznań trwało kilka godzin, poczem Sąd zarządził przerwę obiadową.

Plany na sali sądowej

W czasie jej trwania na podium sędziowskim ustawiono dwie ogromne stalugi, na których wzniesiono plany sytuacyjne miejsca przestępstwa.

Plany te przedstawiają ulicę Foksal (obecnie Br. Pierackiego) wraz ze wszystkimi przylegającymi ulicami, które uciekał Maciejko po dokonaniu morderstwa. Plany te, mające na celu ułatwienie orjentowania się co do poszczególnych fragmentów zeznań świadków, sporządzone zostały w sposób wprost artystyczny przez st. przodownika policji na polecenie prowadzącego śledztwo sędziogo apelacyjnego Wituńskiego.

W czasie przerwy na ławie oskarżonych rozgorzały rozmowy. Wszyscy zasypywali się pytaniami i odpowiedziami, szczególną uwagę zwracała rozmowa „młodego” Kłymyszyna ze swym przyjacielem Karpyńcem. Również uderza-

jące było, że wszyscy oskarżeni przyjaźnie toczyli rozmowę z Myhalem, jakby go do czegoś namawiając. Myhal często potrząsał głową przecząco.

Prawdopodobnie namowy te miały związek z wnioskami, jakie postawili obrońcy po wejściu sądu.

Bo oto adw. Horbowy, obrońca Bandery, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Kaczmareckiego.

Kaczmarek, na pytanie sądu, czy upoważnia adw. Horbowego, odpowiada

— Tak.

Również adw. Szlapak, który bronił osk. Karpyńca, prosi o dopuszczenie go do obrony osk. Maluchy i Czornija.

W ten sposób wszyscy oskarżeni mieliby obrońców. Prawdopodobnie Myhal, proszony przez współtowarzyszów, aby ustanowił obrońcę, nie chciał się nato zgodzić.

Sąd uwzględniając wniosek

Trzeba wierzyć ludziom uczciwym

Na ostatnim posiedzeniu komisji międzyministerjalnej pod przewodnictwem dyrektora Martina stwierdzono, że Min. Skarbu dąży, by książki uproszczone, prowadzone przez drobnych płatników były honorowane, a tem samem, by książki te jak najszybciej rozpowszechniały się.

Nieprzyjmowanie ksiąg za podstawę wymiaru, winno mieć uzasadnienie przede wszystkim, gdy książki są nierzetelne. O ile drobny płatnik prowadzi, lub też zaprowadzi, z dniem 1 stycznia księgi handlowe uproszczone i będzie je prowadził systematycznie i rzetelnie, książki takie będą przyjęte i honorowane.

1 zł. za kilo cukru

Obniżka ceny nastąpi 1 grudnia

Jak się dowiadujemy, czynnik rządowe domagają się, aby obniżka ceny cukru weszła w życie już od 1 grudnia r. b. Zniżka wyniesie ma 25 zł. na 100 kg. cukru. Cena detaliczna, wynosząca obecnie 1 zł. 25 gr. za kilogram, byłaby w ten sposób obniżona do 1 zł.

Równocześnie ze zniżką cen cukru ma być obniżona cena buraków cukrowych o 40 gr. na kwintalu, co stanowi obniżkę 2 zł. 50 gr. przy produkcji 100 kg. cukru. Ponadto ma być obniżona skarbowa opłata od cukru. Zamiast pobieranych dotychczas 43 zł. 50 gr. o d100 kg. cukru, Skarb Państwa pobierał ma 37 zł. 50 gr. od 100 kg. cukru. Stanowi to obniżkę

opłaty skarbowej o 6 zł. na 100 kg. cukru.

Pertraktacje komisji rządowej z przedstawicielami przemysłu cukrowego jeszcze trwają i niema dotychczas ostatecznej decyzji zarówno co do wysokości projektowanej obniżki jak i co do terminu wprowadzenia jej w życie. Decyzja ta oczekiwana jest w najbliższych dniach.

Wobec zapowiedzianej obniżki cen zaznacza się brak cukru w sklepach spożywczych. Kupcy zaopatrują swe sklepy tylko w takie ilości cukru, jakie są niezbędne dla pokrycia dziennego zapotrzebowania stałych klientów.

Wyjątkowe szczęście okradzonej

Tylko przypadkiem odzyskała to futro

W Gabinie na szkodę Sury Wyrobek skradziono cenne futro. Poszkodowana wyjechała do Warszawy, aby kupić nowe futro. Miedzy innymi zgłosiła się do firmy Dwojry Goldstaj nowej w Alei Ujazdowskiej 28. Po obejrzeniu kilku futer, na-

gle oniemiała: w szafie Dwojry znalazła własne futro, które jej skradziono.

Obawiając się zdradzić przed czasem, niewiasta kupiła futro, płacąc kilkuzłotowy zadatek. Miała przyjąć po chwili i przyszła, ale w towa-

rzystwie policjanta. Jak się wyjaśniło Goldstajnowa kupiła futro od Altmana z Wołówki, ten zaś nabył je od Silberberga z Gębina. Ponieważ Silberberg nie umiał objaśnić, skąd nabył futro — został aresztowany i osadzony w więzieniu.

20 trębaczy agitacji przedwyborczej

to zbyt wiele na jednego konia

Wczoraj w Starostwie Grodzkim Warszawa — Śródmieście odbyła się rozprawa karnoadministracyjna, w wyniku której został ukarany grzywną furman Jakób Barband (Gęsia 61) za przeladowanie wozu.

Jak się okazało, w toku rozprawy, podczas wyborów do Sejmu, Barband został wynajęty przez jedno z ugrupowań żydowskich. Na platformie Barbanda usadowiło się 20 trębaczy, którzy rozjeżdżali po

ulicach północnych miasta, rozrzucając ulotki. Jak się okazuje obecnie, pochod agitacyjny zauważył policjant, sporządził raport i obecnie Barband został ukarany.

Żołnierz na 2 przestępców w Ameryce

W Ameryce na każdego żołnierza przypada dwóch przestępców. Generalny prokurator Stanów Zjednoczonych, Kammings, oświadczył prawnej komisji senatu, że w Ameryce istnieje tyłu uzbrojonych gangsterów, co żołnierzy i oficerów regularnej armji i floty. To oświadczenie wywołało wielkie poruszenie wśród członków komisji i poprosili prokuratora, by zechciał poprzeć swe wywody dokumentami. Kammings zadośćuczynił temu żądaniu i już następnego dnia stawił się przed komisją z plikiem papierów.

Na samym wstępie zaznaczył, że wczoraj pomylił się.

W Ameryce dwóch przestępców przypada na jednego żołnierza. Do tych wniosków doszedł prokurator na podstawie danych z jednego roku. W 1246 miastach o ogólnej liczbie 50 milionów ludności, było 466.898 przestępców — zabójstw, grabieży, napaści i t. d. Przyjmując pod uwagę, że w Ameryce jest 125 milionów mieszkańców, można zupełnie śmiało przypuszczać, że liczba przestępców na terenie całej Ameryki jest o wiele większa.

Kammings oblicza, że w Ameryce istnieje 557.891 uzbrojonych gangsterów, a regularna armja liczy tylko 241.270

ludzi.

Po swych wywodach prokurator przedłożył komisji cały arsenał, używany przez każdego szanującego się gangstera. Były tam karabiny maszynowe, rewolwery, mundury policyjne i tabliczki ze sfalszowanymi numerami samochodowymi.

Często zdarzają się wypadki, że gangsterzy okradają arsenały wojskowe, przywłaszczają sobie broń i korzystają z niej w swej działalności.

Wywody Kammingsa wywarły wielkie wrażenie na komisji. To też uchwalono wyznaczyć 10 milionów dolarów na walkę z przestępczością.

„Front Robotniczy“ oskarża Insp. Pracy w Grodnie

W ostatnim numerze „Frontu Robotniczego“ ukazała się publikacja zwrócona przeciwko metodom urzędowania Inspektoratu Pracy w Grodnie i zwierzchnika tegoż Inspektoratu insp. okręgowego p. Świeżawskiego.

„Front“ zarzuca inspektorowi pracy w Grodnie p. Jemowiczowi, że nie przestrzega stosowania ustaw państwowych przez szereg fabryk w Grodnie z osławioną fabryką dykty „Braun spółka na czele.

Uważamy za prawdziwy skandal polityczny i społeczny, iż robotnicy muszą strajkiem wywalczać przestrzeganie i stosowanie ustaw państwowych, które jednak jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności kojarzą się w umysłach pp. inspektorów nierozłącznie z interesami f-my „Braun i sp.“.

Stwarzanie takiego stanu rzeczy, by obywatele w drodze ostrej walki musieli uzyskiwać stosowanie „obowiązujących ustaw“ jest — naszym zdaniem — właśnie podrzwaniam w ma-

sach poczucia praworządności, jest pracą nie na rzecz interesów państwowych a właśnie na szkodę tych interesów.

Ale w tej sprawie Główny Insp. Pracy zarządził dochodzenie. Poczekajmy na wyniki.

Wspominając o akcie zemsty ze strony insp. Janowicza na przybyłych na konferencję robotników za krytykę jego działalności, „Front“ pisze dalej:

„Jednym słowem, p. Janowicz, obrażony za nasz artykuł, zemścił się na tow. Bujce i na Bogu ducha winnych ro-

botnikach, którym należą się zagwarantowane ustawami (a jakże!) urlopy. Czy p. Janowicz obraził się z własnej inicjatywy, czy też z polecenia swojego zwierzchnika insp. okręgowego, p. Świeżawskiego, — nie wiemy.

Oskarżaliśmy zarówno jednego, jak i drugiego, gdyż obaj ponoszą odpowiedzialność za ponoszącą się na ich terenie — nieprawość. A jeżeli już się mamy z p. Świeżawskim i z p. Janowiczem gniewać to gniewajmy się o większe sprawy) To też nie ograniczymy

się tylko do stosunków w fabryce B-ci Braun i Spółka, ale przypomnimy i wpamięamy p. Janowiczowi inne fabryki w Grodnie, a p. Świeżawskiemu stosunki w fabrykach w Białymstoku, w Supraślu, w Dojlidach w Mostach i t. d. Przypomnimy te wszystkie usługi, które były przez robotników lub związki p. Świeżawskiego składane, a które na p. Świeżawskiego działały, jak przysłowiowy groch o ścianę. Ale o tem w następnym numerze“.

Kupiec pozbawił wolności sekwestratora zamykając go w pokoju

Na ławie oskarżonych Sądu Okr. zasiadł kupiec p. Michał Rubel pod ciężkim zarzutem pozbawienia wolności sekwestratora podczas wykonywania przez niego czynności urzędowych.

W toku sprawy okazało się, że sekwestrator przybył do mieszkania p. Rubla, celem

zajęcia rzeczy z tytułu nieopłaconego podatku sublokatora p. Rubla.

Sekwestrator wszedł do mieszkania p. Rubla i chciał dokonać zajęcia rzeczy.

Wówczas zdenerwowany ku piec zamknął drzwi na klucz i sekwestrator znalazł się w... odosobnieniu.

Sąd, biorąc pod uwagę zdenerwowanie kupca spowodowane żądaniem opłacenia cudzego podatku, wydał wyrok uniewinniający.

Niechciana matka

W poczekalni dworca kolejowego znaleziono dziecko lat 8. Nazywa się Basia Kantor. Porzuciła ją na dworcu matka Fryda z Bratławia.

Białostoczanin zwolniony z Berezy Kartuskiej

W tych dniach został zwolniony z Berezy Kartuskiej białostoczanin p. Stanisław Bora.

Dziesiąta rocznica śmierci ś.p. St. Żeromskiego

W sobotę, o godz. 6 wiecz. w lokalu szkoły muzycznej im. Fr. Szopena przy R. Kościuszki 9, odbędzie się akademja ku uczczeniu pamięci St. Żeromskiego w 10-tą rocznicę jego śmierci.

Akademję organizuje Instytut Rodotniczy im. St. Żeromskiego w Białymstoku.

Ziemniaki dla bezrobotnych

Wydział wykonawczy miejskiego Komitetu Funduszu Pracy rozpoczął wydawanie ziemniaków bezrobotnym.

W okresie od 18 do 23 b. m. wydane 662 rodzinom 116.000 kg.

Do dyspozycji komitetu pozostaje jeszcze 98.000 kg ziemniaków, a około 100.000 kg niebawem ma nadejść.

Wkrótce komitet przystąpi do wydzielania bezrobotnym węgla.

Odczyt

W niedzielę o godz. 1 p. p. w Instytucie im. Stefana Żeromskiego, przy ul. Sienkiewicza 44, wygłosiła odczyt przy przepelnionej sali p. t. „Ustawodawstwo socjalne“ po linspektorka białostockiego Inspektoratu Pracy.

Po odczycie rozwinęła się obszerna dyskusja.

Komunikat

Restauracja „Adria“ przy R-ku Kościuszki 29 niniejszem podaje do wiadomości P. T. Czytelników „O. W.“, że na dzień dzisiejszy przygotowano specjalne menu z rozmaitych potraw po minimalnych cenach.

ZAKŁAD

Zegarmistrzowsko - jubilerski

I. Zuskowicz

Białystok, ul. Sienkiewicza 3.

Sprzedaż towarów po cenach konkurencyjnych.

Wykonuje się wszelkie operacje zegarmistrzowskie i jubilerskie.

Robota gwarantowana i punktualna.

Kupuję złoto, srebro i wszelką biżuterję.

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczopł. Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w Białystok, ul. Kilińskiego 9

Telefon Nr. 6-05.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ WENERYCZNE NIEMOC SKÓRNE

Białystok, M. Piłsudskiego 17. Tel. 6-40 Od 9-2 i 4-7

s. † p.

IGNACY RIEGERT

b. kupiec i obywatel m. Warszawy

po ciężkich cierpieniach zasnął w Bogu dn. 25 listopada 1935 roku przeżywszy lat 80.

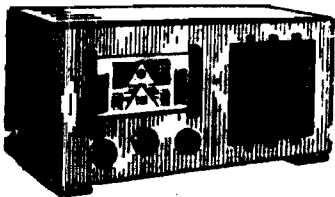
Pograżeni w głębokim smutku:

Córki, Synowa, Synowie, Zięciowie i Wnuki

zapraszają krewnych i znajomych na nabożeństwo żałobne, które odbędzie się w kościele ewangelickim dn. 27 b.m. o godz. 10 rano.

Po nabożeństwie żałobnem nastąpi eksportacja zwłok do Warszawy.

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Z powodu zgonu

ś. p. **IGNACEGO RYGIERTA**

Wyrazy szczerego współczucia RODZINIE

F-ma „Konsorcjum Węglówka“



Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)